

# Miron Kołakowski

---

## Na marginesie pracy „Sztuka wymowy sądowej”

---

Palestra 22/10(250), 118-122

---

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

- 4) zamieniona została jakoby samowolnie lokalizacja owczarni, chociaż budowa odbywała się pod nadzorem technicznym, a zainteresowani twierdzą, że zmiana lokalizacji była dobrze wiadoma naczelnikowi gminy i przez niego akceptowana;
- 5) członkowie zespołu mają w sumie 16 ha gruntów, a dla prowadzenia zamierzonej hodowli wymagana jest powierzchnia 25 ha.

Wymienione przykłady dotyczą nie jednego tylko wypadku. W każdym z nich wstrzymanie budowy nastąpiło już po wydatkowaniu bardzo znacznych sum na inwestycje.

Rolnicy, którym w ten sposób zamknięto możliwość prowadzenia działalności zespołowej, a obciążono ich bezproduktywnie poniesionym wydatkiem w sumie przekraczającej ich zdolności płatnicze, gdyby mieli go pokryć, byłiby zrujnowani. Uważają się oni za pokrzywdzonych działalnością organów gminnych i domagają się od adwokatów rady i pomocy.

Notyfikując ten nowy gatunek rodzących się procesów uważam, że obie uchwały Rady Ministrów wymagają szczegółowego komentarza i właściwego wykonywania ich w praktyce.

J.W.

## MIRON KOŁAKOWSKI

### Na marginesie pracy „Sztuka wymowy sądowej”

W przedzobiorowej Rzeczypospolitej Polskiej jedną z popularnych nazw używanych na określenie adwokata była stosowana często obok „mecenasa” — nazwa „mówca”. Uważano bowiem powszechnie, że jednym z zasadniczych cech zawodu adwokackiego jest mówienie. To przeświadczenie, tylko częściowo słuszne, przetrwało do dni dzisiejszych. Nic więc dziwnego, że właśnie adwokaci zajmują się i muszą się zajmować profesjonalnie praktycznymi i teoretycznymi zagadnieniami dotyczącymi techniki budowy i treści przemówień. Toteż jedyna, jaka ukazała się po wojnie, na ten temat książka pt. „Sztuka wymowy sądowej” wyszła spod pióra dwóch adwokatów. Napisali ją mec. Roman Łyczywek i mec. Olgierd Missuna, a wydało w Warszawie w 1977 r. Wydawnictwo Prawnicze, w bardzo zresztą skromnym nakładzie 2 500 egzemplarzy.

W nrze 6 „Palestry” z 1977 r. ukazała się dobra i pełna zasłużonych pochwał dla książki i jej autorów recenzja mec. H. Nowogródzkiego. Słusznie autor recenzji podniósł — obok walorów praktycznych pracy — to, że jest ona także prawdziwym dziełem literackim. Całkowicie zgadzam się z tą opinią recenzenta i chciałbym tylko — obok pełnej radości, jaką sprawia ukazanie się cennej i dla każdego prawnika potrzebnej pracy — poczynić ze swej strony kilka skromnych uwag i wyciągnąć z jej powodzenia na rynku odpowiednie wnioski oraz zgłosić trochę propozycji.

Nakład książki, o czym wspominam wyżej, był tak nikły w stosunku do potrzeb, że wielu zainteresowanych nie tylko nie zdołało jej nabyć, ale jedynie z recenzji dowiedziało się o jej ukazaniu się. Już to samo świadczy o istnieniu zamówienia

społecznego na tego rodzaju prace. A to tym bardziej, że obecnie zarówno Naczelna Rada Adwokacka w swym ośrodku naukowym jak i wojewódzkie rady adwokackie w programie szkolenia aplikantów dążą do podniesienia poziomu wystąpień prawników w sądach oraz do systematycznego szkolenia w sztuce wymowy młodych adeptów adwokackich. Leży to w interesie ogółu, bo jak twierdzą historycy i socjologowie, kultura sali sądowej ma wielki wpływ wychowawczy i kształtuje kulturę prawną, polityczną i społeczną szerokich kręgów ludzi stykających się z sądami.<sup>1</sup>

Sukces wydawniczy omawianej pracy o sztuce wymowy sądowej jest sygnałem do jej wznowienia bądź do opracowania drugiego, uzupełnionego wydania. Korzystne byłoby uzupełnienie i rozszerzenie pracy tak, aby mogła ona spełniać rolę podręcznika dla prawników, istnieje bowiem dotkliwy brak takiego podręcznika. Wprawdzie jeden z autorów (mec. Missuna) nie dożył sukcesu swej ostatniej pracy, ale pozostały autor, mec. Łyczywek, znany z „Palestry” i innych czasopism ze swych artykułów i opracowań na podobne tematy, na pewno nie tylko jest do tego rodzaju zamierzenia doskonale przygotowany, ale potrafi także w stosunkowo szybkim czasie opracować nowe uzupełnione wydanie zgodnie z zapotrzebowaniem społecznym.

Pozwolę sobie w tej kwestii przedstawić kilka własnych spostrzeżeń.

We wstępnych rozważaniach podręcznikowych przydałyby się m.zd. uwagi na temat, czy wymowa jest sztuką, umiejętnością, czy też tylko głośnym myśleniem. Istnieje na ten temat wiele zdań i opinii. Nie chodzi bynajmniej o apodyktyczne rozstrzygnięcie problemu, ale po prostu o jego przedstawienie. Starożytni Grecy i Rzymianie uważali retorykę za sztukę, ale późniejsze zdania na ten temat wykazywały dużą różnorodność. Przypomnę dwa krańcowo odmienne stanowiska z ostatniego wieku. Znany filozof i pisarz Ernest Renan był zdania że „(...) retoryka wraz z poetyką jest jedyną pomyłką popełnioną przez Greków (...). Nie istnieje sztuka przemawiania, tak samo jak nie istnieje sztuka pisania. Dobrze mówić, to znaczy głośno myśleć.” Natomiast dziekan Rady Adwokackiej w Paryżu w okresie międzywojennym F. Payen jest zgółta innego zdania w znanym swym powiedzeniu: „Krasomówstwo jest nie tylko sztuką, lecz bodaj najtrudniejszą ze wszystkich sztuk”.

Sprawa wymaga więc obszerniejszego omówienia i przedstawienia dwóch różnych poglądów. Chociaż zatem autorzy pracy poruszają ten temat przy omawianiu krótkich dziejów wymowy, to jednak warto tę część rozszerzyć i usystematyzować.

Dalej, uważam, że należy również scharakteryzować różne rodzaje retoryki, a więc politycznej, okolicznościowej, naukowej i im podobnych, wreszcie sądowej. Prawnik powinien znać specyfikę każdej z nich. Na tym tle wyraźnie ujawni się szczegółowość retoryki sądowej. Mówca sądowy musi dobrze opanować jednocześnie: 1) sztukę mówienia, czyli sposób przedstawiania wydarzeń, faktów, przeżyć i uczuć, 2) sztukę argumentacji i 3) sztukę polemiki (w tym i erystykę). Każda z nich wymaga głębszego omówienia i oceny.

Oczywiście wszystkie te trzy sztuki są potrzebne każdemu mówcy, ale mówca sądowy musi je stosować, i to łącznie, na co dzień, operując umiejętnie harmonijnym ich połączeniem. Stosowanie właściwych proporcji i akcentów wymaga wielkiego wyczucia i opanowania.

Przykład Demostenesa uczy, że nawet wady wymowy są możliwe do usunięcia, a rozwój współczesnej logopedii pozwala na osiągnięcie tego celu na właściwych drogach i określonymi indywidualnie środkami: Potrzeba tylko wytrwałości i pracy.

<sup>1</sup> Por.: Dzieje kultury politycznej w Polsce, PWN, Warszawa 1977, str. 18.

Talent — to osobny rozdział. Jest bardzo przydatny, ale nawet w jego braku można opanować przynajmniej poprawnie sztukę wymowy. Jak go ujawnić i rozwijać — daje pod tym względem wskazania psychologia, z którą każdy prawnik musi obcować stale i z której osiągnięć musi umieć korzystać.

My, Polacy, możemy za wzór prostoty, jędrności oraz sugestywności uważać krótkie a równocześnie bardzo nowoczesne w formie wystąpienie króla Stefana Batorego na sejmie toruńskim w 1576 r., wygłoszone pod wpływem bezzasadnych krytyk pod adresem króla a opisane przez Hejdenstejna. Tekst tego wystąpienia był następujący: „Nie w chlewie, ale człowiekiem wolnym urodziłem się, ani mi też zbywało na jedzeniu i odzieży, zanim do tej ziemi przybyłem. Wolność moją kocham i w całości ją zachowam. Z woli bożej królem waszym przez was obrany zostałem. Przybyłem tu wskutek waszych próśb i nalegań. Wy sami włożyliście mi koronę na głowę. Jestem więc waszym rzeczywistym, a nie malowanym monarchą. Chcę panować i rozkazywać i nie ścierpię, żeby kto nade mną panował. Bądźcie stróżami wolności waszej — to dobrze. Ale nie pozwolę, żebyście byli bakalarzami moimi i senatorów moich. Tak strzeżcie wolności waszej, aby się w samowolę nie przerodziła”. Prostota, jasność oraz nowoczesność tego przemówienia uderza z siłą w oczy.

W opracowaniu podręcznikowym powinno się znaleźć miejsce na krótkie, lecz wyczerpujące przynajmniej syntetyczne ujęcie dziejów wymowy. Chodzi o podkreślenie nie tylko historycznego jej znaczenia i rozwoju, ale zwłaszcza zmian, jakim w czasie ulegały jej styl, sposób mówienia, gestykulacja, mimika, modulacja głosu. Studiujący wymowę powinien umieć ocenić mowy i wystąpienia krasomówcze wygłoszone w przeszłości i ujrzeć ich wartość także ze współczesnego punktu widzenia, a także powinien sobie zdawać sprawę z tego, że dzisiaj to samo należy wyrażać inaczej, w inny sposób.

Nowoczesna prostota wymaga większej pracy oraz starannego przygotowania. Konieczna zaś w sądzie improwizacja, do której adwokat zawsze musi być przygotowany, jest związana z uprzednimi wysiłkami w opracowaniu problemów, ich wariantów i wielu przewidywań przemyślanych, choćby nawet później okazało się, że wysiłek w to włożony był daremny. Nie można zapominać, że wytrawni i sławni mówcy, jak np. A. Briand, M. Thorez czy Ch. de Gaulle, swoje wystąpienia opracowywali całymi tygodniami bardzo starannie, że studiowali gesty i mimikę i że ta długa i żmudna praca owocowała później przez wywieranie wrażenia lekkości, bezpośredniości, improwizacji oraz sugestywności, a przez to i skutecznego oddziaływania. Tak samo wielcy adwokaci opracowali szereg odmian obrony, szereg różnych sytuacji faktycznych, by w końcu skorzystać z jednej tylko. Także pozorne marnotrawienie czasu jest związane z pracą mówcy każdego, a adwokata szczególnie, i w ostatecznym rozrachunku zawsze się opłaca.

Tego rodzaju uwagi można by mnożyć, ale myślę, że wytrawny i doświadczony autor, jakim jest mec. Łyczywek, doskonale rozumie, o co chodzi i czego prawnikom w podręczniku wymowy potrzeba.

Wreszcie kilka spostrzeżeń na temat bibliografii. Pominięto w książce interesującą pracę na podobny temat wydaną w 1970 r. przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie pt. „Śladami wielkich mówców” Władysława Dajewskiego. Nakład jej wynosił zaledwie 1500 egzemplarzy i zapewne dlatego przeminęła nie zauważona, ale natychmiast została rozkupiona. Jest w tej pracy m.in. omówiona chyba najwspanialsza w literaturze pięknej pewna mowa. Wygłosił ją w tragedii Szekspira pt. „Juliusz Cezar” Marek Antoniusz na pogrzebie Cezara. Mowa tak wspaniała pod względem oratorskim, psychologicznym i socjologicznym, że warta jest omówienia w każdym podręczniku wymowy.

Warto także w bibliografii wskazać na jeszcze dwie pominięte pozycje: jedna — to Antoniego Małeckiego „Wybór mów starożytnych świeckich”, wydanych w Krakowie w 1860 r., a druga — bardzo cenny esej „O krasomówstwie” Dawida Hume’a, wydany w zbiorze esejów tego autora przez PWN w 1955 r.

I jeszcze jedna uwaga bibliograficzna. Słusznie autorzy „Sztuki wymowy sądowej” powołują wartościową i pionierską w międzywojennej literaturze książkę adwokata dra H. Maryańskiego pt. „Kult żywego słowa”, której I wydanie ukazało się w Warszawie w 1929 r., a drugie w 1935 r. Jednakże korzystający z tej pozycji powinni być uświadomieni, że jej autor padł w I wydaniu ofiarą pewnej mistyfikacji. Przytoczył on bowiem, obok innych przemówień, także 4 mowy sądowe znakomitych adwokatów francuskich: R. Poincarégo w sprawie A. Milleranda, P. Boncoura w sprawie Pirandello, Zewnesa w sprawie o pamięć A. France’a oraz E. de Saint-Aubana w sprawie W. Margueritte’a. Przytoczył je według książki dwóch autorów R. Hesse’a i L. Nastorga.<sup>2</sup> Otóż mistyfikacja polegała na tym, że ani takie, jak opisano w książce, procesy nie miały miejsca, ani też takie przemówienia nie zostały wygłoszone, czy nawet napisane przez rzekomych autorów mów. Autorzy bowiem książki francuskiej bardzo dowcipnie i błyskotliwie, naśladowując styl cytowanych wielkich adwokatów, ich sposób obrony i poglądy, napisali świetne *pastisze*. Dodać jeszcze należy, że dr Maryański w drugim wydaniu swej pracy pominął właśnie te przemówienia, chociaż miały one znakomitą wartość literacką, ale powstrzymał się od wyjaśnienia samej mistyfikacji, jakiej padł ofiarą.

Mam nadzieję, że w nowej, uzupełnionej edycji pionierskiej u nas pracy o sztuce wymowy sądowej przytoczone wyżej uwagi zostaną uwzględnione, a przynajmniej rozważone. Należałoby życzyć sobie, aby cenna praca została wydana w odpowiedniej do zapotrzebowania społecznego liczbie egzemplarzy i stała się dla młodych prawników przewodnikiem po trudnych drogach retoryki, a starszym służyła rzetelną pomocą. Może się ona przyczynić w pewnej mierze do podniesienia poziomu wystąpień na salach sądowych w PRL. Chodzi o to, że na salach sądów polskich chcielibyśmy słyszeć przemówienia wygłaszane poprawną polszczyzną, logicznie zbudowane i dobrze wygłaszane. Nie tylko rozprawy przez to mogą stać się ciekawsze, ale może zyskać na tym cały wymiar sprawiedliwości, gdyż sprawy lepiej przygotowane i wyjaśnione mogą przynieść wyroki lepiej rozumiane przez strony i słuchaczy.

Nie ludźmy się, że ta praca spełni wszystkie nasze nadzieje i że wszystko będzie — jak pod wpływem cudownego środka z bajki — lepsze, ale może jej skutki będą cennym krokiem na drodze do podniesienia kultury prawnej w naszym kraju. A o to warto kruszyć kopie, bo taki cel zasługuje na wysiłek i pracę prawników polskich.

A przecież już w 1742 roku D. Hume marzył o tym i nawoływał: „Usuśmy z publicznych przemówień patetyczność, a mówcy zaczną przemawiać w sposób nowoczesny, to znaczy, będą zwracać się w odpowiednich słowach do zdrowego rozsądku”.<sup>3</sup> Okazało się więc, że od przeszło 200 lat pojęcie nowoczesności dla mówcy niewiele się zmieniło, że chodzi tylko o to, by o tej nowoczesności stale pamiętać. W skrócie polega ona na prostocie, zwięzłości oraz jasności.

Korzystajmy zatem z dobrych tradycji własnych i obcych i walczmy o nowoczesność w formie i myśli wystąpień sądowych.

<sup>2</sup> Por. R. Hesse i L. Nastorg: *Leur manière*, Paris, Grasset 1925.

<sup>3</sup> D. Hume: *Eseje*, PWN, Warszawa 1955 (patrz w szczególności: *Esej o krasomówstwie*, str. 59).

Takie powinno być założenie studiów nad podniesieniem poziomu polskiej wymowy sądowej i temu celowi powinien służyć podręcznik wymowy sądowej, który należy opracować i wydać w odpowiednio wysokim nakładzie.

## **PRASA O ADWOKATURZE**

W komunikacie informacyjnym PAP-u, zamieszczonym w „Trybunie Ludu” (nr 220 z dnia 16—17 października br.), podano, że na zaproszenie Ministra Sprawiedliwości PRL przebywała w naszym kraju delegacja Ministerstwa Sprawiedliwości NRD pod przewodnictwem podsekretarza stanu w tym resorcie Hansa Breitbarttha. Delegacja zapoznała się z zadaniami i organizacją sądownictwa rodzinnego oraz z systemem organizacyjnym i zadaniami adwokatury w Polsce. W tej ostatniej kwestii przeprowadzona została w siedzibie Naczelnej Rady Adwokackiej w dniu 15 września br. owozna wymiana poglądów i doświadczeń między członkami delegacji NRD a członkami Prezydium NRA. Delegacja została uprzednio przyjęta przez ministra sprawiedliwości prof. dra Jerzego Bafię.

\*

Mieszane uczucia budzić musi zamieszczona w „Expressie Wieczornym” (nr 209 z dnia 16—17 września br.) informacja zaopatrzona tytułem *Palestra amerykańska szerzy pieniactwo*. Oto tekst tej informacji:

„Zawód adwokata jest w USA bardzo popłatny. Zdarzają się przypadki, że adwokat podejmuje się prowadzenia sprawy cywilnej na zasadzie jednej trzeciej, a nawet połowy wpływu. Na przestrzeni ostatnich 7 lat liczba prawników wzrosła o 14 proc., podczas gdy cała ludność tego kraju zwiększyła się tylko o 6 proc. Na samych uczelniach kalifornijskich wydziały prawa kończy rocznie 5 tysięcy absolwentów. W Stanach Zjednoczonych jeden prawnik przypada na 526 mieszkańców. Wielu Amerykanów uważa, że przyrost liczby prawników jest im tak potrzebny do szczęścia jak przyrost samochodów, ponieważ prawnicy mając na względzie własne korzyści, coraz skuteczniej namawiają ludzi do procesowania się z byle przyczyny. Na porządku dziennym są procesy przeciwko nauczycielom i szkołom za obrażenia odniesione przez dzieci na boiskach szkolnych. Zdarzają się też wypadki, że pozwy składają rodzice niezadowoleni z postępów ich dzieci w nauce. Lekarze w dwóch szpitalach San Francisco twierdzą, że młodszy personel tych lecznic jest opłacany przez adwokatów tylko za to, że wręcza pacjentom wizytówki mecenasów z radą, aby po kuracji zgłaszali się oni po poradę prawną. Broniąc się przed ewentualnymi procesami, lekarze zmuszeni są ubezpieczać się przed odpowiedzialnością cywilną za błąd w sztuce. Przeciętny roczny koszt takiej polisy wynosi 5.000 dolarów.”

\*

„Kurier Polski” (nr 199 z dnia 18 września br.) doniósł w notatce pt. *Międzynarodowe spotkanie adwokatów* o wielce interesującej inicjatywie Rady Adwokackiej w Warszawie, by w naszej stolicy zorganizować spotkanie dziekanów rad adwokackich stolic europejskich państw socjalistycznych. „Program tego spotkania —